Rok VI. Kraków-Podgórze, Wtorek 5 Maja 1908 Nr. 104

3 Cena Numera centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Dupszya.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Święto narodowe w Krakowie.

Kraków przeżył wczoraj podniosłą chwilę. Pod wrażeniem rocznicy najpiękniejszego momentu w dziejach Polski, całe miasto przybrało wygląd uroczysty, poważny; widać było, że święto narodowe 3 Maja przybiera charakter wielkiej patryotycznej manifestacyi.

Przygotowania.

Już w sobotę po południu czuć było w Krakowie nastrój 3 Maja. Na domach powywieszano chorągwie o barwach narodowych, okna udekorowano barwnymi kartami iluminacyjnymi T. S. L. W całem mieście mówiono już tylko o obchodzie uroczystym i pochodzie na Wawel. Uroczystość 3 maja, od lat kilku z coraz większą urządzana wspaniałością, miała w tym roku stać się manifestacyą solidarności i łączności. W tym kierunku rozwinął komitet obchodowy energiczną działalność, a rezultat jego zapobiegliwości odpowiedział doskonale największym wymaganiom.

Pobudka.

3 maja zajaśniał nad Krakowem prześliczną pogodą. Z Maryackiej wieży rozległy się już około godziny 5-tej potężne tony pieśni pobożnej, które przebrzmiały nad miastem niby zwiastuny podniosłej chwili, jaka miała nastąpić. I wraz miasto całe rozbrzmiało muzyką. Na ulicach rozległy się wspaniałe dźwięki narodowych pieśni, rozległo się dumne i życia pełne „Jeszcze Polska nie zginęła", że całe miasto zadrżało podniosłym dreszczem, bo wyruszyła na ulice „Harmonia" i 4 orkiestry gimnazyalne, pobudką dając znać, że nadeszła rocznica wielkiego święta odrodzenia. Wśród szumu sztandarów, kołysanych porannym wiatrem, niosły się dźwięki patryotycznych pieśni, przenikając całe miasto i nastrajając serca na jeden wielki, podniosły ton. Więc też cały Kraków wcześnie wyległ na ulice.

Nastrój w mieście.

Wystarczyło rzucić okiem na miasto, a już z zewnętrznego wyglądu można było poznać, jaki nastrój zapanował w Krakowie. Rynek cały ozdobiony sztandarami narodowymi, które zwieszały się z domów i okien. Na wieży ratuszowej szumiały cztery chorągwie o barwach narodowych, które za każdym powiewem wiatru splatały się w barwną wstęgę, opasującą szczyt wieży dokoła. Na Sukiennicach powiewały również cztery chorągwie.

Najpiękniej przedstawiała się ulica Floryańska. Od samego Rynku na każdej kamienicy zwieszały się tam po dwie chorągwie, tak, że się widziało jeno las chorągwi, nad którym górował sztandar, zatwierdzony na szczycie bramy Floryańskiej, stanowiąc efektowne zakończenie całej ulicy. Niemniej pięknie mieniła się kolorami sztandarów ulica Grodzka. Na innych ulicach sztandarów było mniej, natomiast nigdzie nie brakło kart iluminacyjnych T. S. L., któremi patrzyły się okna niemal wszystkich domów.

Tramwaje wyjechały na miasto przyozdobione zielenią i chorągiewkami.

Około godz. 8 Rynek i ulice zapełniły się już publicznością. Na twarzy każdej znać było świadomość uroczystej chwili, to też wytworzył się nastrój szczególnie piękny i podniosły. Nie było prawie człowieka, któryby piersi nie ozdobił białoczerwoną kokardką. Odznaki te, skromne, a nadto przysparzające funduszów Tow. Szkoły ludowej, mieli dzieci, dorośli i starzy.

A tymczasem z wieży Maryackiej płynęły, ponad miastem, w niebo potężne dźwięki pieśni, kołysząc serca na jeden ton i w jeden rytm je zespalając. Wrażenie tej chwili na długo pozostanie w pamięci każdego, kto znalazł się wonczas na Rynku krakowskim. — Widzieliśmy chłopów, przybyłych w tym dniu do Krakowa, którzy, wobec uroczystego nastroju tysięcy ludzi, słysząc bicie dzwonów i hejnał z Maryackiej wieży, na widok udekorowanych domów stanęli, długo patrzyli naokół, wreszcie rozpłakali się, jak dzieci.

— To 3 maj! — szepnął ten i ów.

— To Kraków! — z dumą odpowiedział przewodnik.

Już wtedy, już wczesnym rankiem widać było, że uroczystość narodowa przewyższy swoją wspaniałością i szczerością wszystkie poprzednie. Wrażenie udzielało się zresztą każdemu, tłumem owładnął zapał i duma.

Przed nabożeństwem.

Około godz. 9 Rynek już zapełnił się tysięczną publicznością, wśród której widziało się mnóstwo ludzi obcych, specyalnie na uroczystość 3 maja do Krakowa przybyłych. Wśród tłumu uwijała się młodzież z Tow. szkoły lud. z puszkami, zbierając datki na cele T. S. L. Datki te, ten dar narodowy, składany na ołtarzu sprawy narodowej w dzień święta oświatowego, jakim się stał 3 maj w Krakowie, musiały wczoraj urość do pokaźnej sumy. Nie było człowieka, któryby do puszki nie wrzucił choćby najdrobniejszej ofiary.

A wrażenie 3 maja potęgowało się coraz bardziej, w miarę zbliżania się głównej części uroczystości, tj. pochodu na Wawel. Miarą wrażenia, jakie panowało w mieście, niech będzie fakt, który sami widzieliśmy. Przed Sukiennicami pojawił się starszy pan, wiodący za rączkę małego, może 5-letniego ślicznego chłopaczka, który niósł w drugiej ręce puszkę T. S. L. Chłopczyna stawał przed każdym, podnosił puszkę i prosił dziecinnym głosem: „Proszę o grosz na szkołę ludową!" Podszedł do starszej pani, zdaje się przybyłej z Królestwa i powtórzył swoją prośbę. Staruszka rzuciła datek do puszki, a malec skłonił się i szepnął: „Dziękuję pani!" Kobiecina pogłaskała jasną jego główkę, ale zaraz się odwróciła i z oczu jej puściły się dwie strugi łez... Takiego nastroju uroczystego nie czuje się często.

Nabożeństwo w kościele Maryackim.

Kościół N. P. Maryi otaczał tymczasem coraz większy tłum. Olbrzymia świątynia nie zdołała pomieścić w swych murach tysięcznych tłumów, które chciały wziąć udział w uroczystem nabożeństwie. Więc też pierścieniem otoczyli wierni kościół, łącząc się duchem z tymi, którzy w świątyni składali Bogu dzięki za oną wielką chwilę, która przed 117 laty w ten sam sposób poruszyła Warszawę.

Nabożeństwo odprawił ks. prałat Krzemiński, poczem na ambonę wstąpił znany z wymowy ksiądz gwardyan OO. Reformatów, O. Janicki i w podniosłych, pełnych głębokich myśli słowach, przemówił do wiernych, podnosząc siłę, jaka tkwi w narodzie, który wydał konstytucyę 3 maja, podnosząc potrzebę łączności i ufności w Bożą sprawiedliwość.

Po nabożeństwie tłum wysypał się jak mrowie z kościoła na Rynek.

Formowanie się pochodu.

Na Rynku znajdowało się wówczas już ze 30 tysięcy ludzi. Z bocznych ulic nadciągały co chwila korporacye i stowarzyszenia ze sztandarami, przeciągały sprawne szyki młodzieży szkół średnich z uroczystemi odznakami, ze sztandarami i orkiestrami na czele. Wzdłuż linii A—B, C—D, E—F, w oznaczonych odstępach znajdowały się tablice, oznaczające porządek pochodu, którego formowaniem zajmowali się mistrz ceremonii radca Kosobucki i radca Wolny.

W tej chwili spadł nagle deszcz; niebo zaciągnęło się czarnymi chmurami, za któremi skryło się słońce. Wywołało to pewne zniecierpliwienie. Jednakże nastrój był tak silny, uroczystość wielkiego dnia tak potężna, że tłum stał na Rynku, czekając, aż deszcz przejdzie. I za chwilę deszcz ustał.

Początek pochodu, który otwierała straż pożarna, znajdował się już hen w ulicy Grodzkiej. Tam też stały już szyki młodzieży obojga płci, uczniowie gimnazyów i szkół realnych, uczennice gimnazyalne, seminarya nauczycielskie i t. d. W chwili wyruszenia pochodu czoło jego znajdowało się już koło kościoła św. Piotra, gdy na Rynku jeszcze nie ukończono formowania.

W pochodzie zwracali na siebie uwagę głównie dziarscy chłopi z okolic Krakowa, z których dwóch niosło prosto nastawione kosy i chłopi z Tarnowskiego, sprowadzeni przez sekcyę wycieczek ludowych przy Związku turystycznym, którzy przybyli specyalnie na uroczysty obchód 3 Maja.

Uroczysty pochód na Wawel.

Z uderzeniem godziny 11 rozpoczął się wśród niepewnej pogody pochód. Zaszumiały sztandary, zakołysały się chorągwie, zabrzmiały tony kilku orkiestr i olbrzymi, kilkadziesiąt tysięcy ludzi liczący pochód ruszył na Wawel. W zwartym szeregu stanęły razem „chłopy, pany" i rzesze popłynęły na Wawel, do tego akropolu polskiego, gdzie spoczęły prochy naszych królów. Popłynęły długim wężem, ale czuć było, że w tych masach, uszeregowanych pod różnymi sztandarami bije jedno serce, że dążą one na Wawel, aby dać świadectwo prawdzie, że żyjemy, że jednak mimo wszystkie klęski, jakie na nas spadły, jesteśmy jeszcze narodem, umiejącym czcić pamięć wielkich dni, a czcić nie tylko zewnętrznym szychem, ale sercem i całą duszą.

Szły tedy naprzód szkoły, potem stowarzyszenia, chłopi z pod Krakowa, chłopi z Tarnowskiego i zno-

KRÓL POWIETRZA.

2 Powieść z najbliższej przyszłości

przez

Ludwika Szczepańskiego i Józefa Raczkowskiego.

Wrażenie było tak potężne, że „*Berliner Local Anzeiger*" wydał nadzwyczajny dodatek pt.: „*Podbój atmosfery*", rozchwytany w lot w dwustu tysiącach egzemplarzy. „Unter den Linden" publiczność poprostu wydzierała z rąk kolporterów wilgotne jeszcze, zadrukowane świstki, żądna informacyj o epokowym wynalazku, rozwiązującym nareszcie praktycznie problemat żeglugi powietrznej, nad którym łamało sobie głowy tyle set najpomysłowszych techników europejskich i amerykańskich.

Jedną z pierwszych osób, która z gorączkową radością pospieszyła nabyć ów nadzwyczajny dodatek „Berl. Local Anzeigera" była smukła, elegancka, nie tyle ładna ile interesująca panna o blond włosach i czarnych oczach, która ze starszą damą, widocznie matką, od pierwszej chwili pojawienia się aeromobilu z febrycznym niepokojem śledziła jego ewolucye i każdy śmiały manewr powietrznego statku witała entuzyastycznemi okrzykami. Ta panna, rzuciwszy pół marki kolporterowi i nie czekając nawet na wydanie reszty, pociągnęła swą matkę pod jedną z wystaw sklepowych i tam głośno poczęła jej odczytywać relacyę berlińskiego dziennika, którego reporterzy okazali w tym wypadku niemały spryt i pomysłowość. Czytała, przerywając lekturę co chwila uwagami, prostując mylne szczegóły pobieżnego opisu i pierwszych informacyj:

„**Podbój atmosfery! Problemat awiatyki rozwiązany! Aeromobil, który półtorej godziny żegluje ponad Berlinem.** Dzisiaj w południe pojawił się nad Berlinem Westend i dzielnicą Thiergartenu statek powietrzny, który do chwili wydania niniejszego numeru jeszcze ponad miastem się unosi, ściągając na się uwagę całej ludności, która w zwartej masie zaległa ulice i z zapartym oddechem przyglądała się jego zręcznym manewrom. Statek wznosił się do 300 metrów w górę i opadał, zależnie od woli kierownika, aż do 100 i nawet do 50 metrów ponad powierzchnię ziemi a płynął zarówno chyżo z wiatrem jak przeciw wiatrowi, który około godziny pierwszej po południu począł dąć ze znaczniejszą siłą. Kwestya żeglugi powietrznej została więc nareszcie po tylu wysiłkach Santos Dumontów, Delagrange'ów, Lebaudych, Farmanów, Wrightów i Zeppelinów praktycznie w zupełności rozwiązana; najtrudniejszy problemat, problemat utrzymania równowagi w powietrzu, przestał być czemś niedościgłem.

Wynalazcą i konstruktorem tego zwycięzkiego aeromobilu jest młody, znany w kołach fachowych z prac swoich, inżynier Johann Sillnitzky, pochodzący z Poznania..."

Tu młoda panna przerwała lekturę, zwracając się do matki ze słowami:

— Mamo, jak ci Niemcy odrazu nazwisko Jaśka obrzydliwie zgermanizowali!

Następnie czytała dalej:

„Johann Sillnitzky liczy lat 34; skończywszy z odznaczeniem politechnikę w Berlinie i Zurychu poświęcił się studyom nad elektrotechniką. Jego prace w zakresie konstrukcyi akumulatorów i badania termoelektryczności, ogłaszane w pismach fachowych, zwróciły nań uwagę świata uczonego. W zakładzie Siemensa Halske otrzymał posadę jednego z kierujących inżynierów, opuścił jednak fabrykę, otrzymawszy po wuju spadek w wysokości około 300.000 marek. Przed dwoma laty urządził sobie laboratoryum elektrotechniczne w Grunewald i zajął się studyowaniem problemu żeglugi powietrznej. Wybudował na wynajętej ku temu celowi łące olbrzymią szopę, w której w wielkiej tajemnicy pracował nad konstrukcyą latawca. Kilka berlińskich fabryk dostarczyło wynalazcy części składowych maszyneryi; motor benzynowy najnowszego systemu sprowadzony został jak słychać z Francyi. Podobno także akumulatory dostarczają statkowi siły popędowej. Aeromobil wznosi się w górę dzięki działaniu dwu olbrzymich kół, skonstruowanych wiatrakowo, a posuwa się w linii horyzontalnej za pomocą śrub powietrznych, używanych dziś już powszechnie przez aeronautów. Lot statku nad Berlinem był falisty, manewrowanie odbywało się z wielką precyzyą i nawet pod wiatr statek zupełnie był posłuszny sterowi.

W koszu czy też w gondoli statku mieściło się dwu ludzi. Jednym z nich był sam wynalazca, którego kilkakrotnie przy znaczniejszem zniżeniu się statku można było z okien czwartego piętra kamienic berlińskich doskonale obserwować. Jest to przystojny młody człowiek, o wyniosłem czole, ciemnych włosach i ciemnym wąsie; towarzyszem jego w tej wyprawie był, jak nam z Grunewald telefonują, przyjaciel i zarazem współpracownik S. Kruschek, który był czynny poprzednio jako korespondent polskich gazet i z policyą i sądami miał kilkakrotne zatargi. Na froncie kabiny aeromobilu z maszynami widniał napis: „Wolnosch". Podobno jest to słowo polskie i oznacza „Freiheit". Widocznie wynalazca chciał tą nazwą zaznaczyć, że podbój atmosfery zniesie granice państwowe. Co prawda, użycia egzotycznej, niezrozumiałej dla ogółu kulturnych narodów nazwy polskiej, nie można nazwać pomysłem szczęśliwym, ale trzeba to złożyć na karb jednego z tych dziwactw (eine Marotte), jakim genialni wynalazcy nieraz ulegają..."

— Już hakata się odzywa! — przerwała oburzona panna. — Widzi mama, polska „wolność" nawet w powietrzu kłuje Niemców w oczy.

— Niemcy zawsze jednacy — odpowiedziała matka. — Ale czytaj, Andziu, dalej; ciekawam, co tam jeszcze o panu Janie piszą.

Panna Anna Młodecka podjęła lekturę:

„Cesarz Wilhelm, który z okien pałacu przy pomocy lornetki śledził bieg latawca, wielce zainteresował się wynalazkiem i wyraził się, że państwo niemieckie musi nabyć ów powietrzny statek i przystąpić zaraz do budowy flotyli aeronautycznej, która potędze niemieckiej zapewni bezwzględną przewagę w świecie. Do Berlina powołany został hr. Zeppelin i wszyscy szefowie *Militarballon-Abtheilungen*. Cesarz zawezwał także ks. Bulowa do siebie".

„Wobec olbrzymiej doniosłości dokonanego wynalazku, sprawozdawca nasz zwrócił się do znanego fachowca w zakresie aeronautyki prof. Ottona Kreuzmanna z prośbą o informacye, których znakomity uczony nie poskąpił".

Prof. Kreuzmann o aeromobilu Sillnitzkyego.

„Inżyniera Sillnitzkyego", mówił znakomity profesor, „znam od lat kilku. Jestto człowiek niewątpliwie bardzo zdolny, który z niemieckich szkół wyniósł swoją wiedzę i który umiał też zręcznie skorzystać z wyników najnowszych badań i doświadczeń niemieckich uczonych. Jest w nim widocznie ta słowiańska zręczność, dzięki której Polacy mogą sobie przyswajać łatwo zdobycze nauki.

— Czy statek Sillnitzkyego rozwiązuje już praktycznie wszystkie zagadnienia aeronautyczne?

— Nie mogę na to pytanie ściśle odpowiedzieć, albowiem nie znam jeszcze wcale konstrukcyi aeromobilu, którą wynalazca osłonił wielką tajemnicą. Obserwowałem jednak lot statku przez całą godzinę — i stwierdzam, że Sillnitzky połączył zasady śrubowca (projektowanego już przez prof. Wellnera) z zasadą aeroplanu. Dwa koła śrubowe, wirujące każde w odwrotnym kierunku, unoszą statek w górę, poczem do utrzymania go w powietrzu przyczynia się znacznie równia pochyła, tworząca niejako spadochron, umieszczony pod kołami.

— W jaki sposób statek utrzymać zdoła stałą równowagę?

— Równowaga utrzymana jest dzięki temu, że główny ciężar statku koncentruje się w gondoli, mieszczącej maszyny; zapewne także koła wiatrakowe są tak skonstruowane, że służą temu celowi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wu stowarzyszenia narodowe ze sztandarami i wieńcami, dalej cechy krakowskie. Rada miejska, obywatelstwo itd.. Nad głowami szumiały chorągwie, a w duszach wszystkich grała pieśń żywota, jaką tchnęła rocznica wielkiego dnia.

Przeszło godzinę szedł pochód na Wawel, przechodząc wśród żywego muru tysięcy ludzi, stojących po bokach ulic, aż do bram Wawelu, przez które płynęły niezliczone rzesze, dążąc na wielki plac zamkowy, na to miejsce królewskie, gdzie się miały zestrzelić wszystkie serca w jedno ognisko i gdzie miał się odbyć finał obchodu. Gdy pochód ruszał, spadł znowu deszcz, który był przyczyną, że pochód przeszedł zbyt szybko, kiedy jednak czoło pochodu doszło na Wawel, niebo się znowu rozjaśniło i zalało Wawel potokiem złocistego światła, że Wawel gorzał cały w światłości i złocie.

Na Wawelu.

Olbrzymi plac na Wawelu zapełnił się powoli tysiącami ludzi. Rzesze płynęły i płynęły, jak jakaś rzeka olbrzymia, zapełniając cały plac. Rozległy się naraz dźwięki: „Bartoszu, Bartoszu“ i od strony smoczej jamy wkroczyły dziarskie zastępy młodzieży gimnazyalnej św. Jacka z orkiestrą, które rozstawiły się po bokach placu, tworząc żywy mur naokoło. Za nimi I szkoła realna z nowym sztandarem, prześlicznie haftowanym, dalej gimnazyum Sobieskiego, św. Anny, V. i inne, ze sztandarami, tak, że cały plac otoczony został grubym pierścieniem młodzieży. Weszła dalej dzielna drużyna Sokola, a od strony katedry płynęły coraz to nowe zastępy, tak, że się cały plac wkrótce zapełnił. Głowa przy głowie, jedno wielkie morze głów, oto był obraz ogólny podniosłej uroczystości na Wawelu. Ze 40.000 ludzi, zapatrzonych w zamek i katedrę, oblaną potokami złotego słońca, dyszących jedną myślą, stało w ciszy i skupieniu jakimś dziwnie uroczystym. I gdy orkiestra studencka zagrała w tej chwili „Jeszcze nie zginęła“ — łzy się przemocą cisnęły do oczu, tembardziej, że z wieży ozwał się naraz, niby echo minionej przeszłości potężny, wielki dzwon Zygmunta i niósł się nad Wawelem mocny i dumny, kołysząc wszystkie serca na nutę podniosłe patryotyczną.

Mowa prof. Morawskiego.

Gdy przebrzmiały dźwięki Zygmunta, w oknie proboszczówki na Wawelu stanął prof. Kazimierz Morawski i zaczął mówić. Głos jego silny, dźwięczny, niósł się po całym dziedzińcu, tak, że tłum stanął cichy i słuchał. A prof. Morawski, świetny mowca, mówił o ciosach, jakie na nas spadły, wspomniał o nieszczęściach ostatnich narodu we wszystkich trzech zaborach, potrącił o przeszłość i wezwał do otuchy i nadziei na przyszłość. Słowa jego, wypowiadane z przejęciem, zapałem i siłą, wywarły olbrzymie wrażenie. Burzliwe, z wielu tysięcy rąk się dobywające oklaski, były nagrodą dla mówcy.

I wraz orkiestra studencka zaintonowała „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem tłum cały wzniósł w niebo błagalną prośbę: „Przed twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie“.

Dopiero po chwili tłum zaczął powoli opuszczać Wawel.

Pod pomnikiem Rejtana.

Znaczna część pochodu przeszła następnie z wieńcem i muzyką pod pomnik Rejtana, gdzie po wysłuchaniu patryotycznej przemowy i złożeniu wieńca odśpiewała szereg pieśni patryotycznych, poczem rozeszła się do domów.

Na tem zakończyła się uroczystość przedpołudniowa, wielka, potężna i wspaniała.

Przyjęcie włościan w Sukiennicach.

Po pochodzie na Wawel zaproszono biorących w pochodzie udział włościan z pod Krakowa i włościan z wycieczki tarnowskiej do Sukiennic, gdzie w wielkiej hall miasto przygotowało dla nich przyjęcie. — Przy suto zastawionych stołach zebrało się tedy około 600 włościan, podejmowanych przez radcę Kosobuckiegg i wiceprezydenta Szarskiego. Zjawił się także burmistrz Podgórza poseł Maryewski.

Po posiłku przemówił do zebranych radca Kosobucki, nawiązując do tego, że mieszczaństwo krakowskie, chcąc zaznaczyć swoje sympatye dla ludu wiejskiego, przyjmuje lud ten w Sukiennicach, zbudowanych przez króla chłopów. W podniosłych słowach odpowiedział serdecznie były poseł Włodek, który przywiódł liczną wycieczkę z tarnowskiego, specyalnie na uroczystość 3-go Maja. Przyjęcie to wywarło na włościan niezwykłe wrażenie. — Zaznaczyć należy, że było to pierwsze podjęcie ludu przez Kraków w sposób tak piękny i w tak uroczystym dniu.

Uroczystości popołudniowe.

Po południu odbył się w parku Jordana festyn ludowy, urządzony przez Towarzystwo Szkoły Ludowej. Pomimo, że między godziną 2 a 3 co chwila padał deszcz, park zapełnił się wielotysięczną publicznością. Oczekiwano na młodzież, która w tym dniu miała przemaszerować uroczyście ze sztandarami do parku i w ten sposób zamanifestować ze swej strony uczczenie wielkiej rocznicy. Po godzinie 4 młodzież zalała formalnie ulicę Wolską, posuwając się wśród dźwięku orkiestr na błonia. Szły więc naprzód gimnazya żeńskie i seminarya żeńskie, dalej młodzież szkół średnich ze sztandarami, muzykowana czwórkami, w ordynku.

Dostęp do parku z powodu natłoku publiczności był tak trudny, że młodzież dopiero pojedynczemi organizacyami mogła się doń przedostać. Przechodziła zaś wśród żywego muru publiczności, która z zachwytem patrzała na dziarską młódź, łączącą się w uczczeniu narodowej rocznicy. Z błoń, gdzie się z początku ustawili, szli studenci powoli do parku. Naprzód gimnazyum św. Jacka z orkiestrą i sztandarem, dalej szkoła realna z nowym niebiesko-czerwonym sztandarem, na którym z jednej strony widniał srebrny orzeł, z drugiej Matka Boska Częstochowska, dalej gimnazyum św. Anny z muzyką i sztandarem, za niem gimnazyum Sobieskiego, również z orkiestrą i przepięknym sztandarem w stylu bronowickim, gimnazyum IV., V., podgórskie i II. szkoła realna. Te zastępy przemaszerowały na główne boisko w parku, gdzie utworzyły przepiękne koło, a stamtąd ruszyły przed pawilon, gdzie już były zebrane inne szkoły. Do przybyłych przemówiła w podniosłych słowach p. Strokowa, następnie mówił p. Zielenkiewicz, akademik Winiarski i nauczyciel Bieroński, poczem zanucono pieśń: „Z dymem pożarów“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“. Powoli młodzież opuściła park.

Ta manifestacya młodzieży wywołała w całem mieście wspaniałe wrażenie. Czuło się, że młodzież nasza kocha przeszłość i umie czcić pamięć wielkości, czuło się, że z tej młodzieży wyrosną kiedyś ludzie, którzy będą z pożytkiem pracować dla dobra narodu i ojczyzny.

Inicyatorzy obchodu.

Urządzeniem obchodu zajmuje się od lat kilku koło mieszczańskie. W ostatnich latach, dzięki energii prezesa Koła, radcy Kosobuckiego, obchód ten wypada coraz wspanialej, coraz potężniejszy przybiera charakter. Na tem miejscu podnieść musimy zasługi radcy Kosobuckiego, którego wyłączną niemal zasługą było doskonałe zorganizowanie pochodu i wogóle całej uroczystości. Bez przesady możemy powiedzieć, że uroczystość 3 maja w Krakowie, dzięki energii p. Kosobuckiego i komitetu obywatelskiego, stanie się już wkrótce wielkiem świętem, na które przyjeżdżać będą rodacy z za kordonów. Kraków, serce Polski, dzięki takim uroczystościom, stanie się miastem, do którego ściągać będą tłumy rodaków, rozrzuconych po świecie, dla zaczerpnięcia tej siły, jaka płynie z poszanowania przeszłości.

Uroczyste wieczorki patryotyczne.

Wieczorem odbyły się w kilku stowarzyszeniach wieczorki patryotyczne ku uczczeniu 3 maja. Wspaniale wypadł wieczorek, urządzony w „Sokole“ krakowskim. Zebrało się publiczności niezwykle wiele; piękne słowo wstępne wygłosił dr. Rowiński, poczem nastąpiły produkcye wokalno-muzyczne, w których zbierali oklaski znany śpiewak p. Stanisław Bursa, chóry mieszane pod batutą p. Świeżyńskiego, orkiestra sokola pod kier. p. Urygi i inni wykonawcy.

Uroczystym wieczorkiem uczciły dalej piękną rocznicę Resursa urzędnicza, Czytelnia im. Kilińskiego i inne.

Wielki dzień wielkiego święta narodowego przeszedł pod wrażeniem niebywałej okazałości i świadomości, że idee, przekazane nam konstytucyą, znajdują w sercach wszystkich żywy oddźwięk.

Z warszawskiego bagna.

Onegdaj podaliśmy wiadomość o strasznej zbrodni i samobójstwie, dokonanem w Warszawie przez Romana Miziarskiego na swej rodzinie. Geneza tej zbrodni, odsłaniającej okropne stosunki wśród ludności niższych warstw Królestwa, tak się przedstawia:

Ojciec rodziny, Paweł Miziarski, były kelner, od dłuższego czasu pozostawał bez miejsca, zajmując się bandytyzmem przy pomocy dwóch swoich synów trzynastoletniego Józefa i czternastoletniego Wacława.

Miziarski wychodził z tymi dwoma synami na ulice miasta, wskazywał chłopcom elegancko ubrane kobiety, niosące modne woreczki w rękach, poczem mali bandyci rzucali się na ofiarę, wyrywali woreczek, a uciekając, rzucali je oczekującemu w pobliżu ojcu swemu, który szedł z łupem do domu najzupełniej spokojny, że synowie potrafią ujść pogoni.

Raz jednak rachuba ta zawiodła; przy jednym z ostatnich czynów tej rodziny, mianowicie w dniu 13 lutego rb. na Krakowskiem Przedmieściu około hotelu Bristol, młodzi Miziarscy rzucili się na przechodzącą obywatelkę francuską, p. Jeanne Schmidle, zamieszkałą w hotelu Europejskim i wyrwali jej woreczek, zawierający 75 rubli.

Francuska udała się do policyi śledczej, opisała z wyglądu małych bandytów i wnet ujęto w dalszym ciągu operujących łotrzyków wśród tłumu. Dokonana rewizya w mieszkaniu starego Miziarskiego przy ul. Browarnej nr. 29, znalazła 11 próżnych woreczków damskich, książkę do nabożeństwa w eleganckiej oprawie, formatu mniejszego, siatkowy woreczek pozłacany oraz gotówkę 14 rubli.

Ponieważ nie udowodniono żadnej winy Pawłowi Miziarskiemu, przeto sprawę Józefa i Wacława Miziarskich oddano sędziemu pokoju, z powodu zaś małoletności podsądnych, sędzia zgodnie z brzmieniem prawa w dniu 16 lutego r. b. wydał wyrok, oddający winnych do ukarania i poprawy ojcu, pod osobistą jego odpowiedzialnością.

Wówczas w sądzie rozegrała się charakterystyczna scena. Wśród publiczności, gdy przyprowadziła policya aresztowanych Miziarskich, znajdował się ich najstarszy brat Roman, nakładacz przy maszynach jednej z drukarń przy ulicy Królewskiej, człowiek pracowity, uczciwy, cieszący się najzupełniej dobrą opinią. Po wyroku wobec licznych świadków zwrócił się on do braci swoich ze słowami: „Jeżeli w dalszym ciągu zajmować się będziecie, pod kierunkiem waszego ojca, bandytyzmem, to was pozabijam“.

Takie stosunki w rodzinie Miziarskich istotnie straszne, doprowadziły do rozpaczy Romana; zwłaszcza prowadzenie się siostry i macochy, oprócz zupełnie już zdeprawowanych młodszych braci.

Nadeszły święta Wielkiej Nocy. Roman przyszedł w odwiedziny do swej rodziny w zamiarze pojednania się i skierowania wszystkich na jakąś lepszą drogę. Gdy wszakże zaczął w tym duchu przemawiać, pijany ojciec wraz z siostrą, macochą i resztą braci, rzucili się na niego, bijąc go tem, co wpadło im pod rękę, zadali mu widelcami kilka ran dotkliwych, tak, iż Roman ledwo z życiem uciekł z izby.

Wówczas z rozpaczy, nie mogąc znieść dłużej takich stosunków, przysiągł zemstę całej rodzinie, którą pod wpływem afektu wykonał, przypłacając własnem życiem.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Prenumerata miesięczna w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi 1 kor. 50 hal.

Wszyscy nowi abonenci otrzymają streszczenie powieści „Nowy Żyd Wieczny Tułacz“.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na wtorek.

Teatr miejski: „Lady Godiwa“.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Przedstawienie kinematogr.: Teatr Kinetoa 3 przedstawienia codziennie o g. 5, $6^3/_4$ i $8^1/_2$.

Nie każdy umie i ma prawo przemawiać....

Dzień 3 maja miał przebieg bardzo uroczysty, niezmącony żadnym dysonansem. Zawdzięczać to jednak należy patryotycznemu podniosłemu nastrojowi, jaki ogarnął masy i pozwolił im przejść do porządku nad pewnemi niewłaściwościami. jakie się niestety zdarzyły. Uwaga ta tyczy się festynu w parku Jordana, względnie mów, tam wygłoszonych do młodzieży szkolnej i kilku tysięcy innych słuchaczy. Uważamy za potrzebne komitetowi, urządzającemu ów festyn wyrazić ubolewanie, że nie dorósł do swego zadania; dajemy naszej krytyce wyraz bez ogródek, nie iżby wspomnienie podniosłej uroczystości zamącić, lecz aby *na przyszłość* komitet urządzający festyn ludowy, zastanowił się bardziej nad swojem zadaniem i mógł wywiązać się z niego należycie. Za wielki błąd poczytujemy, że pozwolono w parku Jordana rozmaitym *nie powołanym* mówcom przemawiać do kilkutysięcznej rzeszy, spragnionej podniosłego słowa, a złożonej przeważnie z młodzieży. Kto chce przemawiać na takiem zgromadzeniu, winien *po pierwsze* posiadać warunki mówcy, głos silny i dykcyę dobrą; *po drugie* winien umieć odpowiednią treść słuchaczom podać... Niestety, o tych kardynalnych zasadach komitet nie pamiętał — i pozwolił, aby jacyś pp. Zielenkiewicze stawali na trybunie i przez kwadrans mamrotali coś pod nosem, czego słuchacze już w najbliższych szeregach nie słyszeli. Można być zacnym członkiem „Eleuteryi“, ale nie mieć mimo to najmniejszych kwalifikacyj i żadnego uprawnienia do przemawiania w uroczystych chwilach do narodu. — Także przemówienie akad. Winiarskiego było przemówieniem, odpowiedniem raczej na zgromadzeniu młodzieży uniwersyteckiej, ale nie na zgromadzeniu ludowem... Tylko przemówienie pni Strokowej i krótka apostrofa pna Bierońskiego do młodzieży, były na miejscu. Niechże więc na przyszłość odnośne komitety pamiętają o konieczności doboru właściwych mówców, aby obchód 3 maja, który z roku na rok staje się coraz wspanialszem świętem narodowem, nie doznawał przez takie przykre epizody uszczerbku. Komitet festynu w parku Jordana mógł był przecie wziąć sobie przykład z komitetu mieszczańskiego, który zorganizował pochód i na trybunę zaprosił takiego mówcę jakim jest profesor Morawski, który gorącem słowem poruszył słuchaczy i miał co do powiedzenia.

Zabawy w parku Jordana.

Zabawy w parku dra Jordana rozpoczynają się w poniedziałek d. 4 maja br. i odbywać się będą w dnie pogodne w następującym porządku:

1) Szkoły męskie pospolite i wydziałowe, mianowicie: I, II, III, IV, VIII, XXI i XXVI w poniedziałki, środy i piątki od godz. $4^1/_4$—$5^3/_4$ po południu.

Szkoły męskie pospolite i wydziałowe: V, VII, XI, XVI, XXIII i XXIV we wtorki, czwartki i soboty od g. $4^1/_4$—$5^3/_4$.

2) Szkoły żeńskie, pospolite i wydziałowe: IX, X, XII, XIII i XXV w poniedziałki od g. 5—6^1.., a we środy i piątki od g. $4^1/_4$—$5^3/_4$.

Szkoły żeńskie, pospolite i wydziałowe: VI, XIV, XV, XVII, XIX, XX i XXII we wtorki, czwartki i soboty od g. $4^1/_4$—$5^3/_4$.

3) Szkoły średnie, mianowicie: gimnazyum I, II, IV i V w poniedziałki, środy i piątki od g. 6—$7^1/_2$.

Szkoły średnie: gimnazyum III, szkoła realna I i II we wtorki, czwartki i soboty od g. 6—$7^1/_2$.

4) Młodzież rzemieślnicza, wychowankowie Zakładu św. Józefa itp. w niedziele i święta na razie od g. 4 po południu.

Prezydent miasta dr Leo powrócił z urlopu i objął dzisiaj urzędowanie. Przed powrotem do Krakowa bawił prezydent w Wiedniu, gdzie wraz z zaproszonymi delegatami Rady miejskiej, wicepr. Sarem i drem Bandrowskim czynił starania u rządu w sprawie budowy nowego dworca, szkoły przemysłowej i kanału.

Sprawy krakowskie w Wiedniu. We Wiedniu bawi obecnie reprezentacya miasta oraz Izby handlowej celem poparcia u władz centralnych kilku dla miasta nader doniosłych spraw gospodarczej natury. Deputacya, złożona z burmistrza miasta Wiednia, Luegera, wiceprezydenta Izby wiedeńskiej p. Kitschelta, p. Dattnera, prezydenta Izby handlowej w Krakowie, oraz posła Staniszewskiego jako reprezentanta miasta, przedłożyła ministrowi skarbu memoryał, domagający się rychłego rozpoczęcia budowy dróg wodnych. Deputacya otrzymała od eksc. Korytowskiego zadawalniające wyjaśnienia. — Następnie interweniowała ta sama deputacya wraz z prezydentem Leo u ministra handlu, w którego zastępstwie szef sekcyi dr Fries udzielił deputacyi również zadawalniającej odpowiedzi.

Zastępcy Izby i miasta, interweniowali dalej wraz z członkiem Izby p. Judkiewiczem w ministerstwie kolejowem, w sprawie budowy nowego dworca w Krakowie. W konferencyi brali także udział szef sekcyi Tucek i radca dworu Kosiński. W najbliższych dniach odbyć się ma w ministerstwie kolejowem w sprawie dworca krakowskiego konferencya, której przedłożony już zostanie projekt nowego dworca. Do konferencyi tej będą zaproszeni reprezentanci miasta i Izby.

Deputacya wkońcu przyjętą została przez ministra Abrahamowicza, któremu przedstawiła wszystkie powyższe sprawy. Eksc. Abrahamowicz przyrzekł jak najenergiczniejsze poparcie postulatów miasta i Izby.

Uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój śp. namiestnika hr. Andrzeja Potockiego odbędzie się jutro we wtorek o g. 9 rano w Katedrze na Wawelu.

Namiestnik dr Bobrzyński przebywa już we Lwowie. Do Krakowa przyjedzie namiestnik dnia 16 maja na posiedzenie Akademii Umiej., która wraz z uniwersytetem na jego cześć wyda bankiet.

O mandat po nam. Bobrzyńskim z miast Mielec-Leżajsk ubiega się ludowiec dr M. Grek.

Z teatru miejskiego. W tygodniu bieżącym p. Tarasiewicz wystąpi 6 razy: we wtorek i we czwartek jako Grajek w „Lady Godiwie“ Staffa, we środę jako Gucio w „Ślubach panieńskich“ Fredry, w piątek w „Królu Stanisławie Auguście“ Grabowskiego, wreszcie w sobotę dwukrotnie: jako poeta w „Weselu“ Wyspiańskiego i jako Gianni w „Beatrix Cenci“ Słowackiego.

W sprawie polskich zdrojowisk. Tow. balneologów polskich na walnem posiedzeniu, odbytem wczoraj pod przew. Jana hr. Potockiego w Domu lekarskim, uchwaliło na wniosek sekr. dra Zanietowskiego i red. dra Flisa jednomyślnie następującą rezolucyę: „Walne zgrom. Tow. baln. zebrane po raz pierwszy po bolesnej ustawie o wywłaszczeniu w uroczystym dniu 3 maja, wzywa wszystkich lekarzy, aby popierali jedynie polskie zdrojowiska, a gdyby w danym wypadku żadne z naszych zdrojowisk nie było odpowiednie dla pacyenta, polecali inne, a nie pruskie. Równocześnie zwraca się tow. do polskiego społeczeństwa, aby pozbyło się niesłusznych nieraz uprzedzeń do naszych zdrojowisk i w poczuciu obowiązku patryotycznego miało dla nich więcej wyrozumiałości przy porównaniu ich z zagranicznymi“. Po załatwieniu innych spraw walne zgrom. wybrało jednomyślnie swego sekr. dra Zanietowskiego delegatem do komisyi, zajmującej się popieraniem ojczystego przemysłu.

Doroczne walne zgromadzenie członków krakowskiego Koła pań T. S. L. odbędzie się dnia 12 maja b. r. o godz. 5 popoł. — a w razie niekomple

tu następne w godzinę później bez względu na ilość zebranych członków Koła.

Wycieczka włościan z tarnowskiego przybyła wczoraj do Krakowa o godz. 8·30 rano Na dworcu oczekiwali ją członkowie sekcyi wycieczek ludowych z prezesem drem Wróblem, który powitał przybyłych gorącą przemową, na którą odpowiedział p. Włodek, organizator wycieczki. Następnie pod przewodem akademików ruszyli wycieczkowcy na zwiedzanie miasta, przyczem wzięli odział w pochodzie na Wawel.

Wydział Tow. Harmonia podaje do wiadomości swym członkom, że kursor chodzi obecnie po wkładki, z któremi znaczna część członków zalega i na tej drodze apeluje do nich o uiszczenie takowych, prosząc by członkowie sami wpisywali w księgę wkładek kwotę wręczoną kursorowi i zechcieli to stwierdzić własnoręcznym podpisem. Szan. Komitety i Publiczność prosi Wydział o zgłaszanie zamówień na orkiestrę „Harmonii“ w kancelaryi Tow. ul. Łobzowska 31.

Na Zielone Święta, t. j. 17, 18 czerwca odbędzie się w Krakowie II Zjazd Polskiego Związku zaw. chrześć. rob. w „Domu rob.“ ul. Tomasza 37.

Związek handl. przemysł. katolickich krawców w Krakowie odbędzie dnia 17 maja w niedzielę o godzinie 5 po południu w Domu robotniczym przy ulicy św. Tomasza l. 37 walne zgromadzenie.

Terror socyalistów. „Towarzysze“ krakowscy, którzy usiłują wmówić w robotników, że ich „świętem“ jest 1 maja, zdobywają sobie uczestników pochodu zapomocą terroru. W dniu 1 maja banda, złożona z 30 „towarzyszów“ przyszła pod fabrykę Góreckiego na ul. Wawrzyńca pod przewodem Józefa Chomika, „sezonowego“ ślusarza i już od 6 rano czatowała na robotników, którzy szli, jak zwykle, do pracy. Nadmienić trzeba, że fabryka Góreckiego była w ruchu na 1 maja i że pracowali wszyscy robotnicy, a świętował jeno jeden. Chomik i towarzysze grozili robotnikom, że im „wyprują bebechy“, jak nie porzucą pracy w „święto“ robotnicze, groźby te jednak nie odniosły skutku. Rozsądni robotnicy nie dali się zwieść takim „sezonowym“ robotnikom, jak Chomik i tow. i poszli do pracy. I „towarzysze“, którzy zapomocą terroru odwodzą ludzi od pracy, śmią łgać, że robotnicy świętują dobrowolnie!

Okropny zamach samobójczy. W sobotę po południu akademik S. w Podgórzu popełnił okropny zamach na własne życie. Porżnął się mianowicie brzytwą, zadając sobie przeszło 50 ran i broczące krwią, rzucił się z okna I. piętra na podwórze, przyczem złamał nogę. Zawezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło go w groźnym stanie do szpitala

Skutki alkoholu. W niedzielę po południu szedł drogą wzdłuż brzegu Wisły wyrobnik Wojciech Macała, a że był dobrze cięty, potknął się i spadł na sam brzeg na kamienie. Widziało to kilku przechodniów i pospieszyło mu z pomocą. Macała prócz dotkliwego potłuczenia odniósł liczne kontuzye na rękach i głowie, tak, że musiano wezwać pogotowie, które go opatrzyło i odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Dziecko w płomieniach. Odnośnie do notatki, jaką podaliśmy w ostatnim numerze, dodajemy, że 3-letni Józef Kasprzyk, na którym, gdy się bawił koło pieca, zajęły się sukienki, skutkiem silnego poparzenia na całem ciele, zmarł w niedzielę rano. Dziecko padło ofiarą płomieni dzięki lekkomyślnej służącej, której rodzice zatrudnieni poza domem powierzyli dziecko w opiekę.

Z sali sądowej. Przed trybunałem karnym pod przewodnictwem radcy Brasona, stanął dziś 16-letni Franciszek Kozub i 23-letni Piotr Więcek, oskarżeni o zbrodnię sprzeniewierzenia. W styczniu br. wstąpił Kozub na praktykę do restauracyi Gawlasa. Parobek z tej restauracyi, Więcek, namówił go, aby pieniędzy, jakie zbiera od gości za spożyte jedzenie i wypitek, nie oddawał wszystkich pryncypałowi, ale zabierał sobie i z nim się dzielił. Chłopak usłuchał i rzeczywiście zatrzymał sobie w ciągu dwóch miesięcy około 140 koron, z czego blisko 40 koron dał Więckowi, który grał na loteryi i pieniędzy potrzebował. Więcek wyparł się, jakoby Kozuba namawiał do tego czynu, ale Kozub w oczy mu to powiedział. Nadto Więcek oskarżony był o kradzież 71 koron z kuferka służącej u p. Gawlasa, Antoniny Pępek. Po rozprawie trybunał skazał Kozuba na 1 miesiąc więzienia, zaś Więcka na 2 miesiące więzienia.

Zdziczenie. Do czego dochodzi zdziczenie socyalistów, tego dowodem wypadek, jaki miał wczoraj miejsce na Kaźmierzu. Do przechodzącego ulicą spokojnie kowala, Antoniego Popielaka, który miał na piersiach biało-czerwoną kokardkę, przystąpił znany prowodyr socyalistycznych metalowców Mikołaj Hojko, wyrwał mu kokardkę i rzucił ją w błoto na ulicy, a gdy Popielak, oburzony, zaczął mu wyrzucać jego postępek, Hojko rzucił się nań wraz z drugim towarzyszem niejakim Dudkiem, który za opilstwo został wyrzucony ze wszystkich porządnych fabryk i obaj chcieli go pobić. Dopiero publiczność przechodząca ujęła się za Popielakiem i uwolniła go z rąk posiepaków. Oto owoce socyalistycznej działalności...

Z Wieliczki piszą nam: Wybory do Rady miejskiej zostały w piątek ukończone. Z drugiego koła wybrani zostali radcami pp.: W. Spitzer, dr Horowitz, W. Sosiński, A. Mazurkiewicz, Al. Lak i dr Łuszczkiewicz; zastępcami radnych pp.: Z. Napel, Z. Steblik, Lepiasz, Koenigsberg i Joachimsmann. Z pierwszego koła wybrani zostali pp.: J. Bize, H. Henoch, J. Jasna, T. Popiołek, S. Łempicki i dr G. Friedberg; zastępcami zaś pp.: S. Skoczylas, A. Kossowski, St. Winter, T. Siemianowski, J. Zubek, Z. Rosenzweig.

Szkoła wydziałowa męska urządziła wczoraj o godzinie 10 rano po nabożeństwie uroczysty poranek celem uczczenia rocznicy konstytucyi 3 maja. Poranek wypadł bardzo dobrze.

Zmarli. Juliuszowa Zofia Przeworska, przeżywszy lat 62, zmarła dnia 30 kwietnia. Obrzęd pogrzebowy odbył się w niedzielę dnia 3 maja na cmentarz żydowski

Z teatru.

„Lady Godiwa“ dramat w 3 aktach Leopolda Staffa.

Ex oriente lux — to zdanie stanowczo nie ma waloru w Galicyi. A szczególniej w zakresie poezyi światełka ze Lwowa kopcą fatalnie i żadne sztuczne reflektory nie zdołają zmylić nas i ukryć przed nami smutnej prawdy, że we lwowskich lampkach przeważnie brak oleju talentu. Za pochodnie tych lampek nie poczytamy, a kopeć, jaki wydają, z góry źle nas uprzedza do wszystkiego co nosi markę Lwowa. Talenty lwowskie z małemi wyjątkami, do których zaliczyć oczywiście należy Kasprowicza i Marylę Wolską, są dziwnie bezsilne, jałowe a mocno napuszone; stempel lwowski w poezyi, cały gust lwowski literacki jest dziwnie pretensyonalny. Proszę przejrzeć tylko zeszyty „Naszego kraju“ pod redakcyą takiego Tadeusza Pawlikowskiego, gdzie grasuje grafomaństwo różnych Womelów, Iżykowskich i Germanów, nieudolne aż do stopnia mimowolnej humorystyki, kroczące na szczudłach i nadęte jak pęcherz; — proszę przypomnieć sobie, że największy sukces poetycki w teatrze lwowskim. odniósł „Eros i Psyche“ a „Wesele“ i „Bolesław Śmiały“ „zrobiły“ po trzy przedstawienia: proszę sobie to uprzytomnić a smak lwowski, poziom kultury poetyckiej we Lwowie, ukażą się nam w szczególnem świetle. Zaiste, dziś już lękam się poetyckiego stempla lwowskiego! I gotówbym już samej atmosferze lwowskiej przypisać jakieś działanie barbaryzujące. Bo czyż np. nie należałoby sobie życzyć, aby połowa wierszy Kasprowicza nie ukazała się w druku? Czyż nie pragnęlibyśmy nieraz, aby ten poeta, niewątpliwie wielkiej miary i pełen męskiej siły, nie brał często suchych, rymowanych abstrakcyj za poezyę, i żeby wystrzegał się tak nieznośnych nierytmiczności, jakie nasuwa ulubiona Kasprowiczowi Spencerowska, potykająca się kulawa zwrotka? Wszystkie te wady złożyłbym na karb lwowskiej atmosfery, która nawet temu największemu talentowi lwowskiemu obniżyła smak......

Z dramatami, powstałymi na piaszczystym gruncie lwowskim, przykre już kilkakrotnie poczyniliśmy w Krakowie doświadczenia. Ostatnie rozczarowanie zgotował nam p. Staff.

Bardzo ceniłem talent p. L. Staffa. jako lirycznego poety. Natura przeważnie refleksyjna, chłodna, w abstrakcyach się lubująca, w lirycznych swych poezyach umiał uderzyć nieraz w ton uczucia, a formę opanował po mistrzowsku. Niestety, skoro spróbował sił swoich na deskach teatralnych, zalety jego zniknęły, wady uwydatniły się jaskrawo. P. Staff w zasadniczej sprzeczności stanął do natury dramatu. Abstrakcyjne, wymęczone *alegorye*: oto jego *dramatis personae*. Taki dramat nuży tylko i nudzi; tyrady, piękne w książce, na scenie stają się nieznośnemi. „Skarb“ p. Staffa był taką nudną, bezkrwistą udramatyzowaną alegoryą. Nowy dramat „Lady Godiwa“, osnuty na tle staroangielskiej legendy o litościwej pani, która, aby dla miasta Coventry wybłagać litość u srogiego małżonka i pana, zdecydowała się spełnić jego warunek i nago w biały dzień przejechać na koniu przez ulice miasta. Ale dobre miasto Coventry zasłoniło wszystkie okna i uszanowało wstyd niewieści. Pan Staff z tej legendy (opracowanej przez wielu poetów) spróbował znowu zrobić dramat alegoryzujący, ogromnie głęboki, ach znowu tak „filozoficzny“.

Jest więc tam „grajek“ (och Maciusiu z „Zaczarowanego Koła“, jakżeż cię cenić trzeba!), który z uwielbienia dla Godiwy popatrzał na jej cudne kształty, a potem wyłupił sobie oczy, które widziały ten cud piękności. Grajek ten gada i gada przez trzy akty, gada tak, że nawet p. Tarasiewicz nie uratował go od śmieszności. Gada też Godiwa, a straszny tyran miasta Coventry, przypominający rycerza Sinobrodego, nie szczędzi też słów mocnych, jest okropnie okrutny, a wreszcie dusi Godiwę...

Cały dramat, mimo wyłupiania oczu i innych okropnych okropności, jest wcale wesoły. — Publiczność, jeżli chce, może w Godiwie, w Grajku i w srogim tyranie miasta Coventry dopatrywać się różnych personifikacyj duchowych konfliktów i abstrakcyjnych pojęć n. p. Idealnej sztuki, deptanej przez barbarzyństwo realnego życia itp., ale recenzent wasz nie ma już zdrowia do takich dociekań...

„Lady Godiwa“ świadczy, że p. Staff 1) nie rozumie i nie odczuwa wymagań sceny; świadczy 2) że talent p. Staffa jest już dziwnie suchy, bezkrwisty, mózgowy tylko. Czyżby już wydał z siebie wszystko, co w nim tkwiło najlepszego?

Pp. Tarasiewicz, Sosnowski i Solska grali główne role, oczywiście doskonale. Mise en scene była piękna i staranna. *L. Sz.*

Telegramy „Nowin“.

Kanał Dunaj-Odra-Wisła.

Wiedeń. Celem przedstawienia wyniku manifestacyi, urządzonej w dniu 11 marca z inicyatywy miast Wiednia i Krakowa, oraz Izb handlowych dolno-austryackiej i krakowskiej, na rzecz budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła, udała się wczoraj deputacya, złożona z zastępców tych 4 korporacyj do ministra handlu i prezydenta Izby posłów, który przyrzekł poruszyć w parlamencie utworzenie osobnej komisyi dla trasy wodnej. Wreszcie była deputacya u ministra Korytowskiego, który również przyrzekł poparcie, tak, że rozpoczęcia budowy należy oczekiwać w niedługim czasie.

Wiedeń. Minister handlu zarządził na wniosek dyrekcyi budowy dróg wodnych zbadanie przez techniczną ekspertyzę wygotowanego przez techniczny oddział tej dyrekcyi projektu kanału Dunaj-Odra. Ekspertyza zaczyna swe prace 6 b. m. Po ich zakończeniu zostanie zwołana Rada przyboczna dla budowy dróg wodnych i będzie jej przedłożony wynik badań ekspertyzy, jako też obfity materyał w sprawie rentowności kanału.

Pożar okrętu.

Fort Wayne. Największy hotel tutejszy Aveline zgorzał zupełnie. W płomieniach zginęło 25 osób.

Na granicy perskiej.

Tebris. W mieście granicznem Maranda ludność nie chciała wpuścić do miasta nowego gubernatora, przyszło do bójki z ludźmi gubernatora, w której kilka osób zginęło.

Teheran. Z kilku miast, pomiędzy innemi z Urmii donoszą, że d. 28 z. m. **Kurdowie zniszczyli** wiele wsi i **wyrżnęli przeszło 2.000 ludzi** i zrabowali ich ruchome mienie.

Tyflis. Pod przewodnictwem Khana Mahmeda Kuli i innych przywódców **utworzyły się** na perskiej granicy **większe bandy**. które codziennie otrzymują posiłki. Rosyjski oddział karny znajduje się między Priszib i Beljaguwar. Wicegubernator i szef kaukaskiego okręgu granicznego odjechali do Beljaguwar.

ZE SWIATA

W sprawie emigracyi do S. Paolo piszą nam z Wiednia: O wychodźtwie do S. Paolo ogłoszono następujące informacye: Rząd państwowy, jak corocznie, tak i na r. 1907/8 z góry oznaczył liczbę imigrantów i w celu przewiezienia ich wypłacił agentom okrętowym odpowiednią sumę. Liczba imigrantów na pierwsze półrocze 1908 r. oznaczoną została na 10.000 Europejczyków, którzy w europejskich portach wsiadać muszą na okręt. Liczba ta jest zastosowaną do zbiorów kawy w latach 1907/8, które nie będą wielkie. Większość imigrantów przeznaczoną została do plantacyj kawy, ale prace nie są takie, aby wychodźcy austryaccy, nieprzyzwyczajeni do tej pracy i klimatu i większych potrzeb życiowych mogli poczynić oszczędności.

Nowy Żyd wieczny tułacz

186 *według Eugeniusza Sue,*
opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Adryanna przysłuchiwała się tej rozmowie z uwagą.

Nagle zerwała się i jakby czemś została oświecona.

Po chwili milczenia rzekła do Rodina bez żółci, bez urazy, ale ze spokojną łagodnością:

— Panie, mówią, że szczęśliwa miłość robi cuda... Chciałabym temu wierzyć, gdyż po chwilowem zastanowieniu się i przypomniawszy sobie niektóre okoliczności, postępek pański wcale w innem widzieć zmuszona jestem świetle.

— Jakaż to ma być ta nowa perspektywa, proszę pani?...

— Gdybyś pan zapatrywać się chciał na rzeczy z mego stanowiska, pozwól przypomnieć sobie niektóre zdarzenia: Garbuska była szlachetnie dla mnie poświęcająca się, dała mi niezaprzeczone dowody przywiązania; jej rozsądek równie był szacowny jak wspaniałe jej serce... lecz czuła nieprzezwyciężony wstręt do pana... W tem nagle niknie niedocieczonym dotąd sposobem... i pan postarałeś się obudzić we mnie podejrzenie względem niej. Pan Montbron raczy mnie dawać dowody ojcowskiego przywiązania; lecz wyznać panu muszę, że mało ma do pana sympatyi: starałeś się także rzucić nieufność między mnie a niego... W końcu książe Dżalma ma żywą ku mnie skłonność... a pan najszkaradniejszych używasz podstępów dla zniszczenia w nim tego uczucia; w jakim więc celu pan tak działasz?.. tego niepojmuję; lecz upewniam, że nie są dla mnie przychylne jego kroki.

— Pani, zdaje mi się, — rzekł Rodin surowym tonem — że do jej nieświadomości rzeczy łączy się zapomnienie moich usług.

— Nie myślę zaprzeczać, mój panie, że wydobyłeś mnie z domu doktora Baleinier... lecz bądź co bądź, w kilka dni potem byłby mnie tak samo uwolnił pan Montbron, którego tu pan widzisz...

— Słusznie pani mówisz! — rzekł hrabia — chciano może korzystać ze sposobności i zrobić sobie zasługę z tego, co za staraniem przyjaciół panny Cardoville koniecznie musiałoby nastąpić.

— Pani toniesz, ja ją ratuję, jesteś mi pani wdzięczna?... Wcale nie — rzekł Rodin z boleścią — i to dlatego, że inny przechodzień bezwątpienia byłby ją ocalił później.

— Porównanie jest trochę niestosowne.... — rzekła Adryanna, uśmiechając się — dom zdrowia nie jest rzeką, a lubo wierzę teraz, że pan jesteś bardzo zdolny do pływanie po piasku, w tej jednak okoliczności pływania na nic się panu nie przydało... i po prostu otworzyłeś mi pan drzwi... które niezawodnie później otworzyć się miały.

— Bardzo dobrze! kochana pani, — rzekł hrabia, śmiejąc się do rozpuku z odpowiedzi Adryanny.

— Wiem, że nie do mnie tylko rozciągała się przedziwna pańska troskliwość... Córki marszałka Simon przyprowadzone tu były staraniem pana... lecz sądzić można z pewnością, że upomnienie się marszałka Simon, księcia de Ligny, co do jego dzieci nie byłoby daremne; postarałeś się pan nawet o to, że oddany został staremu żołnierzowi krzyż cesarski, droższy mu nad życie; jestto rzecz bardzo tkliwa... W końcu zdemaskowałeś pan doktora Baleinier i pana d'Aigrigny... ale i ja sama także byłam gotowa zdemaskować ich... Zresztą wszystko to dowodzi, mój panie, że jesteś człowiekiem niezmiernie przenikliwym, zdolnym...

— Ach! pani — zawołał uniżenie Rodin.

— Pełen sposobów, wynalazków i pomysłów...

— Ach! pani!...

— Nie moja to wina, jeżeli w długiej naszej rozmowie u doktora Baleinier wydałeś się pan z takiemi, które mnie zadziwiły, szczerze mu to wyznaję, mocno zadziwiły... i czem wydajesz się pan teraz tak zakłopotany... Cóż pan chcesz, bardzo trudno jest człowiekowi, z takiemi, jakie pan masz, zdolnościami, pozostać długo niepoznanym; z tem wszystkiem, ponieważ mogłoby być, że drogami bardzo różnemi, och! bardzo różnemi — dodała młoda dziewica uszczypliwie — zdążalibyśmy do tego samego celu... (zawsze podług naszej rozmowy u doktora Baleinier), chcę przeto dla naszej wspólnej przyszłości, jak pan mówiłeś, udzielić mu radę... i powiedzieć otwarcie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.